Rok VI. Listopad 1888. Nr. 5.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $1/2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.
Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Decretum urbi et orbi.

Wielu Biskupów świata katolickiego zwróciło się do Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII z usilną prośbą, ażeby raz jeszcze zgromadzono wszystkich wiernych, którzy w tym zbliżającym się już ku końcowi roku, z radością w sercu, z miłością i nabożnością obchodzili uroczystość jubileuszu Ojca św., w celu złożenia serdecznego podziękowania Najśw. Sercu Jezusowemu, z którego spływa na wszystkich wiernych obfitość Boskiego miłosierdzia.

Ojciec św., któremu te dowody, świadczące o nadzwyczajnéj miłości Boga i dziécięcéj uległości dla Na-

miestnika Jezusa Chrystusa na ziemi, przedłożono, raczył je Najwyżéj uwzględnić i postanowić, iżby w dniu 31 grudnia, ostatnim dniu roku, we wszystkich kościołach metropolitalnych, kolegijatach i kościołach parafijalnych, oraz, jeżeli uzyskają zezwolenie od Ordynaryjatu, i w innych domach Bożych wystawiony był na uczczenie Boskiego Serca Jezusowego Najświętszy Sakrament, dla publicznéj adoracyi wiernych, iżby odmówiono pięć dziesiątków Różańca św. do N. Maryi Panny, oraz, iżby wreszcie, po odśpiewaniu hymnu św. Ambrożego i *Tantum ergo* i po odmówieniu modlitw *Deus, cuius misericordiae, Concede nos* i modlitw za Papieża i Kościół św., lud otrzymał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Ojciec św. udziela dobrotliwie zupełnego odpustu wszystkim wiernym, którzy po spowiedzi św. i przyjęciu komunii św., wezmą udział w niniejszém nabożeństwie, dziękując w po-

wyżéj wykazany sposób Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, wzywając Je z ufnością o pokój i bezpieczeństwo dla świętéj naszéj Matki Kościoła św., dla Stolicy Apostolskiéj — a oprócz tego, o nawrócenie grzészników. Odpust ten można także ofiarować za dusze, cierpiące w czyścu. Ojciec św. zachował sobie ostateczną decyzyją w kwestyi prośby o podniesienie święta Serca Jezusowego do święta *dupl. primae classis*, którą Biskupi do niego zanieśli.

Dan w dniu Wszystkich Świętych.

A. Kardynał Bianchi, S. R. C. prefekt.
Laurentius Salvati, S. R. C. sekretarz.

NIE TRWÓŻ SIĘ DUSZO!

O! duszo moja, dlaczego się trwożysz,
Gdy Bóg sam żąda ofiary —
Czemu pod krzyżem swych uczuć nie złożysz,
Na którym On cierpiał bez miary?

Czemu boleścią tą zbytnie strwożona,
Która cię w ćwierci rozdziera,
Nie spojrzysz w górę, tam, gdzie Chrystus kona,
Zwycięzca śmierci umiera?

Czemuż tem jednem spojrzeniem wzmocniona,
Na mękę Pana wszechświata,
Z trwogą dziś tylko poddajesz ramiona,
Pod krzyż, który cię przygniata?

Czemu nie złożysz odważnie i chętnie
Serca w cichutkim już grobie,
Czemu tak pragniesz życia uczuć smętnie —
I trudno poddać się tobie?

Czemu nie widzisz Twém ducha spojrzeniem,
Jak w grobie Jezus spoczywa?
Wszak On nie wzgardził jego chłodu cieniem,
A w tobie bunt się odzywa?

Czemu cię trwoży męka i konanie
I serca grobu ciemności,
Gdy cię poza nim czeka zmartwychwstanie,
W Bóstwa promiennéj wieczności?

Tam Rany Boga, które tu sączyły
Krew, tworzą świateł milijony —
One nam śmiercią Jego otworzyły
Miłości promienne strony.

Lecz w serca bólu tylko pewna droga,
Do jasnéj niebios krainy —
I krzyż jedynie wiedzie nas do Boga,
Który wybawił od winy.

O! duszo moja, więc czemu się trwożysz,
Gdy Bóg sam żąda ofiary —
Czemu pod krzyżem swych uczuć nie złożysz,
Na którym On cierpiał bez miary?

M. O. S.

Smierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.
(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 3 z r. b. str. 146).

§. 5. Podstawowa istota naszego bytu.

Człowiek składa się z ciała śmiertelnego i duszy nieśmiertelnéj; śmierć ukazuje nam najjawniéj ten skład naszéj istoty. Gładząc istotę ludzką, nie niszczy wszystkiego; a śmierć ciała nie pociąga za sobą śmierci ducha, będącego podstawą człowieka: rozdziela tylko na czas pewien owe części składowe człowieka. W żywotach świętych spotykamy wiele przykładów tego rozdziału i cudownego połączenia ducha i ciała przez wskrzeszenia umarłych.

Gdy czcigodny Józef Anchiela, Towarzystwa Jezusowego, przy końcu XVI stulecia głosił Ewangieliją w Brazylii, miał w mia-

steczku, zwanem „Wszyscy Święci,“ indyjanina, imieniem Diego, który uczęszczał do kościoła i przystępował do Sakramentów świętych, jak wszyscy wierni. Uważano go za chrześcijanina, mimo, że nigdy nie był chrzczony. W dzieciństwie udzielano mu nauk, jak katechumenie, a nie wiadomo, dla jakich przyczyn, odłożono jego chrzest, a później nie upominał się on wcale o to, sądząc, że wystarczy wypełnianie przykazań Boskich. Zresztą w ogóle Diego był bardzo pobożnym, a pewien szlachcic portugalski, imieniem Diaz, wziął go do służby i otaczał wielkim szacunkiem.

Około r. 1570 zmarł pobożny Diego, a ciało jego zaniesiono do kościoła i wystawiono, wedle miejscowego zwyczaju, w otwartej trumnie, na widok publiczny. Aż oto zmarły daje znak życia: roztwiera oczy, podnosi się, a patrząc na wszystkie strony, woła O. Anchiela. Otaczający, zdziwieni, odpowiadają, że Ojca nie ma i że się znajduje w Saint Vincent, miasteczku odległem o milę. „A l e ż n i e, odparł Diego, jest w pobliżu, razem przyszliśmy.... Na miłość Boską, niech go szukają, potrzebuję go w sprawie nadzwyczaj ważnej“. — Zajęto się więc poszukiwaniem O. Anchiela; rzeczywiście znaleziono go w sąsiedniej uliczce. Już wiedział

o tém, że Diego ożył, pośpieszył do kościoła i zastał go w trumnie, siedzącego i wyciągającego doń ręce. Kapłan uściskał go najpierw serdecznie, a później polecił mu, dla większéj chwały Bożéj i pouczenia wiernych, opowiedziéć, co mu się wydarzyło i wyjaśnić tajemnicę, któréj nikt nie mógł pojąć.

Wtedy Diego zaczął opowiadać, że w chwili śmierci dusza jego chciała uleciéć do nieba, ale jakiś głos zatrzymał ją, mówiąc, że nie może przejść progu niebios, nie będąc ochrzczoną. Smutno mi się zrobiło, dodał, nad wyraz wszelki, lecz Pan Bóg, tknięty litością, ze względu na moję dobrą wiarę, pozwolił mi się ukazać O. Anchiela i prosić go o chrzest święty. On to połączył duszę moję z ciałem dla przyjęcia tego Sakramentu. Na te słowa wszyscy łzami się zalali. Diego przyjął chrzest natychmiast z rąk O. Anchiela; uściskawszy swego dobroczyńcę, położył się nanowo w trumnie i ponownie ducha wyzionął, z tém przekonaniem, że będzie zbawionym.

Czytamy w historyi św. Franciszka Ksawerego, że w r. 1549, gdy głosił wiarę w Japonii, w miasteczku Cangoxima, czynił mnóstwo cudów. Najsławniejszém było wskrze-

szenie dziewicy ze znakomitego rodu. Zmarła w samym kwiecie wieku, a ojciec jéj, który ją ubóstwiał, zdawało się, że oszaleje z rozpaczy.

Ponieważ był bałwochwalcą, nie miał żadnéj w swym smutku ucieczki, a przyjaciele jego, którzy przychodzili ze słowami pociechy, rozdrażniali tylko jego boleść. Przed pogrzebem téj, którą opłakiwał całe dnie i nocy, przyszło do niego dwóch neofitów; ci poradzili mu, aby udał się do świętego Europejczyka, który tak wielkich cudów dokonywał, i aby go błagał z ufnością i wiarą o przywrócenie życia córce. Poganin, przekonany przez neofitów, że wszystko jest możebném dla kapłana z Europy, począł wierzyć, wbrew wszelkim ludzkim rozumowaniom, tak, jak to często się zdarza zrozpaczonym, że gorąco wierzą w to, co ich może pocieszyć. Udaje się tedy do O. Franciszka, rzuca mu się do nóg i zaklina go ze łzami w oczach, aby mu wskrzesił jedyną, którą niedawno stracił, toby było, jak mówił, wrócić życie mnie samemu.

Ksawery, wzruszony łzami i wiarą poganina, oddalił się wraz ze swoim towarzyszem, na modlitwę do Boga. Po chwili wraca i mówi zrozpaczonemu ojcu: „I d ź, c ó r k a t w o j a ż y j e.“

Poganin, który mniemał, że święty uda się z nim do jego mieszkania, że wezwie imienia Boga chrześcijańskiego nad ciałem córki, wziął te słowa za drwiny i odszedł niezadowolony. Zaledwie jednak uszedł nieco — ujrzał biegnącego ku sobie sługę swego, promieniejącego szczęściem, który zdala już wołał, że córka jego żyje. Wkrótce sam ją ujrzał, jak szła naprzeciw niego. Po pierwszych uściśnieniach, córka opowiada ojcu, że jak tylko ducha wyzionęła, dwóch strasznych djabłów pochwyciło ją i chciało wrzucić w okropny ogień; gdy wtém dwóch ludzi poważnego, a skromnego oblicza wyrwało ją z rąk tych strasznych potworów i powołało ją do życia, sama nie wié, w jaki sposób.

Japończyk domyślił się, kto byli ci dwaj ludzie, o których mówiła córka i poprowadził ją wprost do Ksawerego, aby mu złożyć podzięki za dowód tak wielkiéj łaski. Zaledwie ujrzała świętego z jego towarzyszem, zawołała: Oto moi dwaj oswobodziciele! i w téj saméj chwili córka i ojciec prosili o chrzest święty.

Św. Scholastyka umarła 10 lutego 543 r. W chwili jéj błogosławionej śmierci św. Benedykt, jéj brat, ujrzał duszę ukochanéj siostry pod postacią gołębicy, wzlatującéj do nieba. — Św. Wincenty à Paulo widział

duszę św. Chantal. opuszczającą tę ziemię pod postacią kuli ognistej. Ta kula płomienna, o niesłychanym blasku, połączyła się z drugą podobną, ale daleko większą, a później obydwie rozpłynęły się w całym oceanie światłości. Św. Wincenty à Paulo zrozumiał, że to była dusza świętej Chantal, która, połączywszy się z duszą św. Franciszka Salezego, podążyła, wraz z nią, na łono Boże. — Dusza św. Piotra z Alkantary ukazała się po śmierci św. Teresie. Ta dusza błogosławiona miała rysy świętego, ale przemienione w chwale i piękności niezrównanej. — Św. Teresa opowiada o pewnym świętym zakonniku, który zmarł śmiercią sprawiedliwych już w sędziwym wieku, a którego duszę ujrzała pod postacią młodego człowieka, który nie miał więcej jak lat 30. Były to te same rysy zmarłego zakonnika, ale w kwiecie wieku i całe jaśniejące w światłości.

§. 6. Nicość wszystkiego tego, co jest ziemskie w człowieku.

Smierć jest łupiezcą, który wydziera człowiekowi wszystkie bogactwa ziemskie i wy-

rywa go z łona najukochańszych przyjaciół; a niedość, że ciało mu zabiera, ale jeszcze niszczy je zupełnie. Człowiek, gdy umrze, mówi prorok Job, i obnażony i strawiony, proszę kędy jest? (Job. XIV, 10). Temi słowami daje nam do zrozumienia święty Prorok, że człowiek co do swego doczesnego istnienia niknie i ginie pod brzemieniem śmierci. Pamięć o nim zaciera się, nikt go nie wspomni i staje się równie obcym dla świata widomego, jakim był przed swojem urodzeniem.

Bywają ludzie wyjątkowi, których pamięć przetrwała; zostawili oni po sobie jakąś książkę, albo arcydzieło sztuki, które ząb czasu oszczędził; ale ci ludzie sami przecie zniknęli, a to, co po nich pozostało, jest zaledwie cieniem, śladem nieznanej istoty, która była i przeszła — podobna do owych szczątków wykopalin skamieniałych, o których mówią, że to są szczątki organizmów odwiecznych, jakie niegdyś istniały.

Uważmy jednak, że zagłada, jaką śmierć sprawuje, jest tylko dla świata widzialnego i jest rzeczą zupełnie naturalną. Istnieje jednak porządek, którego śmierć dosięgnąć nie może; istnieje sfera, o wiele wyższa, którą wiara nam wskazuje, a gdzie wszyscy zmarli żyją wraz z tem, co zdziałali. Tam to ukazują się Święci w innem zupełnie

świetle oczom wiernych, rozmawiają i obcują z niémi ustawicznie.

Wszystko tó składa się na jednę wielką naukę: że człowiek nie powinien się przywiązywać do tego wszystkiego, co mu śmierć zabierze, a starać się tylko o dobra duchowe, nad którémi śmierć traci swoję władzę.

Aby sobie wyrobić prawdziwe pojęcie o czekającém nas bezwzględném ogołoceniu, zwróćmy uwagę, że nawet najstraszliwsze wypadki życiowe mogą nam dać o niém tylko słabe wyobrażenie. Znaną jest owa opowieść w Ewangielii o owym podróżnym, którego rozbójnicy zrabowali. Człowiek niektóry, mówił Zbawiciel, zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go téż złupili i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. (Łuk. X, 30). Nieszczęśliwy! złodzieje zabrali mu wszystko, zostawiwszy zaledwie iskierkę życia. Ale śmierć posuwa się o wiele daléj, sprawia spustoszenie o wiele gwałtowniejsze, albowiem zgoła nic nie pozostawia swym ofiarom, odziera je ze wszystkiego mienia i ciała. Św. Franciszek Ksawery spotkał razu pewnego biédnego rozbitka, który wszystko stracił wśród burzy, z wyjątkiem życia i kilku łachmanów ubioru. Rozbitek śmierci traci w niéj wszystko: ciało i majątek.

Tylko dusza sama, wraz ze swémi uczynkami, wymyka się jéj władzy.

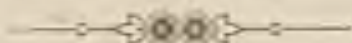
Co się staje z ciałem ludzkiém pod działaniem śmierci? Można się było dowodnie o tém przekonać za smutnych czasów rewolucyi francuskiéj, kiedy to bezbożne zgraje w podziemiach kościoła w Saint Denis bezcześciły grobowce królów francuskich. Rozbiwszy trumny, ujrzały po większéj części odrażające szczątki i resztki pozostałych kości. Jedna z trumien zwróciła ich szczególniejszą uwagę: płyn czarny jak smoła wyciekał ze szczelin ołowiu. Było to ciało lubieżnego Ludwika XV, które pływało w cieczy gęstéj i ziejącéj zgnilizny. — Oto, co się staje z ciałem ludzkiém w grobie.

Ojciec Saint-Jure opowiada o pewnym magnacie niemieckim, którego uważano za najprzystojniejszego młodzieńca współczesnego, że zmarł w kwiecie wieku, w czasie podróży do Włoch i został tam pochowany, gdzie go śmierć zaskoczyła. Rodzice życzyli sobie, aby ciało jego przeniesiono do Niemiec, do grobów rodzinnych. Zarządzono tedy otwarcie trumny. Pięć tygodni zaledwie upłynęło było od chwili śmierci, a już twarz jego do połowy była zjedzona przez robactwo i zgniliznę.

Niedosyć tego: ze zgrozą ujrzano kilka ogromnych gadów, gnieżdzących się w jego

piersi na pół otwartej. — Oto, co się staje z ciałem ludzkiem, z tem ciałem, które wielu otacza taką troskliwością, które wielu stawia na równi prawie z bóstwem!

(C. d. n.).



FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 4 z r. b. str. 208).

Nie naszém jest jednak zadaniem zbijać tutaj tezy niedowiarków, a na kwestyją, którąśmy sobie postawili, nie trudno odpowiedzieć, jeżeli w ogóle fakta są same w sobie możebne. Bóg bowiem może działać cuda. Kwestyją tę na seryjo traktować, mówi sam filozóf gienewski, byłoby nawet bezbożnością, gdyby już nie było niedorzecznością, a karać takiego, któryby ją roz-

strzygnął przecząco, byłoby dlań zawiele zaszczytu: dosyć byłoby zamknąć go [1]). Jednomyślny i stały głos ludów, uznających bezpośredni wpływ Bóstwa na czyny ludzkie, świadczy najjawniej o jego możliwości. Zresztą o cudach, jakie towarzyszyły życiu świętych, nigdy Kościół Boży nie wątpił. A na każdéj karcie jego dziejów spotykamy świadectwa żywéj wiary w cuda i w prawdziwy związek, jaki istnieje pomiędzy człowiekiem, a jestestwem duchowém. Co się tyczy najgłówniejszych cudów, których szczegółowe opisanie znajduje się w *Fiorettach*, to iście niemożliwém byłoby prawdziwym katolikom przedstawiać to za wątpliwe, co zostało wpisane do aktów procesu kanonizacyi św. Franciszka i co Kościół św., dokładnie zbadawszy, uroczyście za prawdziwe ogłosił. Więcéj powiemy: człowiek rozsądny i bez uprzedzeń nie mógłby, postępując logicznie, potępić ich, nie popadłszy pierwéj w jakiś przesadny sceptycyzm; my bowiem obawialibyśmy się przytoczyć nadto jeden tylko fakt, odnoszący się do czasów dawniejszych, jakkolwiekby pochodził od człowieka, któryby był najbardziej godnym zaufania i jakkolwiek byłby poparty najgodniejszémi i najdonioślejszémi świadectwa-

[1]) Listy pisane z Montagne, Nr. 104. Paryż, 1793.

mi [1]). Na koniec jedno jeszcze słówko; dalsze rozwodzenie się nad temi kwestyjami bynajmniéj nie jest naszém zadaniem; my tutaj nie zamierzamy nic innego, jak tylko to jedno: opisać szczegółowo życie św. Franciszka, pokazać, jakie były zamiary Boskie, co do jego osoby, a wreszcie skréślić jego posłannictwo, do którego go Bóg przeznaczył.

Święci, którym cześć oddajemy, do owéj chwały przez nic innego nie doszli, jak tylko przez to, iż przez całe swoje życie o to się starali, aby się stać jak najbardziéj podobnymi Jezusowi Chrystusowi, swemu pierwowzorowi, i to jest prawdą niezbitą. I w miarę, im więcéj tego podobieństwa do Chrystusa między nimi było, tém świetniejszą okazała się późniéj ich chwała i tém wspanialszą była ich korona wiekuista. A studyjując z uwagą największych świętych, poznajemy wkrótce, że owo podobieństwo ku Chrystusowi Panu okazywało się szczególnie pod pewnym tylko względem, który jest niejako owém centrum, w którém się skupiają wszystkie inne cnoty. Oto w ten sposób np. w ostatnich wiekach św. Franciszek Salezy zajaśniał słodyczą chrześcijań-

---

[1]) Patrz „Przemówienie ks. Chalippe, o życiu św. Franciszka z Assyżu."

ską w całym jej blasku, znowu św. Wincenty a Paulo jak najżarliwszem miłosierdziem, i to miłosierdziem powszechném. Mędrkowie tego świata sądzą, że czegoś wielkiego dokonali, gdy, oceniając tych wielkich ludzi z ich powierzchowności, często niepokaźnej, myślą, że już zbadali ich cuda, bacząc jedynie na ich charaktery i usposobienia. Lecz Pan Bóg, który całą naturą, podług swojéj św. woli kieruje, sądzi zupełnie inaczéj. On wie dobrze, że Jego nieodmienne zamiary, jakie powziął o swych wybranych, są główną i jedyną podstawą wszystkich cudownych ich czynów.

Również i św. Franciszek z Assyżu miał wielkie posłannictwo do spełnienia i jemu także przeznaczył Stwórca pewien cel. Był to jednak cel zupełnie specyjalny. Oto nietrudno zgadnąć, co to był za cel i co to była za misyja: św. Franciszka zaiste natchnął Pan Bóg, by jak najlepiéj pouczyć świat o tajemnicy Krzyża św., wyobrażając ją na saméj osobie św. Franciszka.

Krzyż!... to owa litera, która zabija, wedle dosadnego wyrażenia Pisma św. Krzyż!... oto pomnik wiecznéj hańby dla żydów, a niegdyś przedmiot pośmiewiska pogan... „Wszystko to jednak niczém jest dla mnie, — woła Apostoł narodów, gdyż pochwała, jaką sobie zjednam, nigdy nie będzie tak miłą

Bogu, jak ta jedynie, którą osiągnę przez... krzyż i to podobny do tego, na jakim zawisł Pan nasz Jezus Chrystus. I niech Pan Bóg strzeże, a również i my sami siebie, od zamiaru odarcia św. Franciszka z Assyżu z tego charakteru oryginalnego, który na pozór razi umysł ludzki, a którym jest właśnie umiłowanie krzyża. Chcąc ze św. Franciszka zrobić mędrca światowego, byłoby to: pozbawić go najwspanialszego wieńca chwały, historyi kłam zadać, a wreszcie byłoby do najwyższego stopnia posuniętem nieuznawaniem ducha Ewangielii, którego ów święty tak namiętnie pokochał. Dlaczegoż bowiem on miałby się Krzyża wstydzić i dlaczego my mielibyśmy być tak śmiesznymi, by na widok Krzyża rumienić się? Alboż nie Krzyż, jedynie z prawdziwej miłości, cały świat ocalił?

Ludzie nie chcieli poznać Boga w dziełach Jego mądrości, lecz Pan Bóg, zagniewany na rozum ludzki, jak mówi Bossuet [1]), nie chciał, by odtąd przez co innego doznali ludzie zbawienia, jak tylko przez umiłowanie Krzyża. Dlatego nie patrzy On na żadne inne pojednawcze środki. Nie chcąc objawić się swemu stworzeniu, przybywa, by z niem się połączyć; i kroczy na-

[1]) Panegiryk na cześć św. Franciszka.

przód, tylko po stopniach niesłychanego miłosierdzia. Przechodzi przez góry i pagórki... z nieba do żłobu, ze żłobu wstępuje po różnych ścieżkach na... krzyż, z krzyża znów do grobu i do otchłani czyścowej, a nakoniec ulatuje do nieba. Oto przykład tej pełnej blasku, szlachetnej, roztropnej, a zarazem tryjumfującej miłości chrystyjanizmu. Chrystyjanizm właśnie pokonywa wszystko, cokolwiek sprzeciwia się mądrości Bożej, ustępuje pokornym, a przekraczając w sposób niedoścignięty częstokroć prawa rozumu ludzkiego, zawsze odnosi nad nim chwalebne zwycięstwo. Po takiem rozważaniu, nie powiemy już, że krzyż przeraża, ale, przeciwnie: jest on duchem ożywiającym, a zarazem pochodnią, od Boga zesłaną, która duszę oświeca, a serce miłością ogrzewa.

Pan Bóg, mówi pewien mędrzec, jest zawsze w swych dziełach jednym i tym samym, albowiem On miłuje to, co piękne, a piękność reasumuje się w jedności. Czyto działając jako Stwórca świata fizycznego, czy też, gdy rządzi światem moralnym, jest zawsze niezmienny; Jego dzieła tworzą zawsze ze sobą harmoniją, a wszystkie zmierzają do jednej stałej mety. Cóżto za meta i co za cel całej działalności Boskiej na ziemi!? Uczniowie Zbawiciela już o nim

mówili, ich następcy powtarzali, a Kościół święty przez wszystkie wieki to potwierdzał i powszechnie ogłosił, a jest nim Jezus Chrystus i nikt inny, jak tylko Jezus Chrystus, *„gdyż Chrystus jest koniec zakonu“* [1]), mówi Pismo św. Dwa tysiące lat cudów poprzedziło Jego przyjście na ziemię, a ani jednego z nich nie widziano, któryby się nie odnosił do Jezusa, jako do swego ostatecznego celu. Ośmnaście wieków upłynęło znowu, jak napowrót uleciał do swego Ojca, a we wszystkich naszych sprawach nie przestajemy zwracać się do Imienia Jezus, do niebios lub też do otchłani czyśca. W istocie Zbawiciel jest jedyną prawdziwą i niewzruszoną podstawą ludzkości całej; jakkolwiek bowiem już nieraz poważano się przedsiębrać budowę na innym fundamencie, to wkrótce się przekonywano, że owa słaba budowa rozpadać się poczyna i staje się igraszką wiatru. Jezus Chrystus, mówi św. Paweł, jest tym, któremu Pan *„wszystko podał pod nogi Jego, a Jego dał głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem Jego“* [2]). I dlatego to, jak widzimy, wszystkie dobra ziemskie przypominają nam kochanego naszego Zbawcę. A

[1]) List do Rzymian, X, 4.
[2]) List do Efezów, I, 22, 23.

ponieważ jesteśmy jedynie obcymi i przechodniami na téj ziemi. wystarczy nam zaledwie oczy podnieść, aby na każdym kroku naszéj drogi spostrzedz jakieś stworzenia, które świadczą o wszechmocy naszego Pana.

Ale powiédzmy więcéj. Jezus Chrystus na krzyżu, to ostateczna granica, jaką Jego Ojciec Wszechmocny ustanowił dla całego stworzenia. A wszystko jest uczynione na kształt tego piérwowzoru. Zbawiciel przyszedł na świat, już w ręku piastując królewską władzę, ale dopiéro Golgota była tém miejscem, na którém dlań tron wystawiono... a miejsce purpury zastąpiła Mu krew Jego, która z rozdartych ran obficie się lała.... berłem zaś Jego był... krzyż, na którym zawisł. *„Widzimy Jezusa, dla boleści śmierci, czcią i chwałą ukoronowanego, aby z łaski Bożéj, za wszystkie śmierci skosztował“* [1]). Z krzyża zstąpił do grobu, a mocą cudu i na podziw całego ludu zmartychpowstał. *„On zwyciężył nie żelazem, ale drzewem krzyża“* [2]). Zaiste, potrzeba było, aby Zbawiciel stał się wzorem człowieka pokutującego, aby ten nowy Adam pod każdym względem różnił się od starego, gdyż on miał odkupić cały ród ludzki

[1]) List do Żydów, II, 9.
[2]) Św. Augustyn, psalm 12.

wykorzenianiem właśnie tego wszystkiego złego, które go raz zgubiło. A nadto, mówi Bossuet [1]), Pan postanowił pokonać do szczętu szatana, albowiem był dlań przedmiotem wzgardy i nienawiści. Szatan z całą wściekłością wystąpił do walki z Bogiem, który zstąpił na świat jako bezsilna dziecina. Z człowieka chciał się stać Bogiem; jako człowiek uczynił sobie bóstwo, a tym sposobem sprowadził śmierć na świat. I oto znowu śmierć idzie zniweczyć jego ślady. Z jednej strony szatan zakłada swoje panowanie, pociągajac ludzi do zaszczytów, przyjemności i bogactw; tymczasem hańba, ubóstwo, jednem słowem krzyże, zjawiają się, i te jego panowanie do gruntu obalają. Nakoniec szatan myślał nad tem jedynie, by ludzi oszukać, przyobiecując im ironicznie, iż staną się podobnymi Bogu, podczas gdy Zbawiciel, stawszy się do nas podobnym człowiekiem i ponosząc śmierć za nas, daje nam sposobność współuczestnictwa w Jego Boskich zasługach. O jakżeż więc wielką jest potęga krzyża Chrystusowego!

Jezus Chrystus na krzyżu, oto granica ostateczna dzieł ręki Boskiej. Atoli „Jezus Chrystus, mówi Apostoł, jestto króciutkie słówko, które trzeba rozwinąć i bliżej obja-

[1]) W mowie o podwyższeniu Krzyża św.

śnić; i otóż to właśnie Kościół św. ma powierzoną tę misyją do spełnienia, która mu się w udziale dostała, głównie w skutek zasług swoich świętych. Wobec też jego zdumiewających objaśnień i komentarzów, muszą pozostać w tyle całe masy ludzi, nawet skądinąd rozumnych, którzy z powodu swej nieudolności w badaniu tych spraw, bluźnią przeciwko temu, czego nie rozumieją, posądzając o nielogiczność i śmieszność rzeczy, które ze wszech miar na ogólny szacunek zasługują; niepomni na to, że trudno im się kusić o zrozumienie rzeczy, których, choćby tylko w głównych zarysach, nigdy nie studyjowali, a które też z tego powodu zawsze pozostaną dla nich niezbadaną zagadką.

Na tych, przeciwnie, którzy z pokorą u stóp Krzyża szukali światła wiary, zstępuje z góry promyk wiedzy, który sprawia, że wszystko dla nich tchnie duchem mądrości i prawdy. I my również, nie inaczej, jak tylko po takim oświeceniu dopiero, winniśmy się oddać skrzętnemu badaniu żywota św. Franciszka z Assyżu, a dopiero po dokonaniu tego, wolno nam będzie z sercem, przejętem czcią i uwielbieniem ku świętemu, zakończyć naszę pracę rozmyślaniem nad cnotami i cudami św. Franciszka, któreśmy poprzód w krótkości skreślili.

Jednym z głównych planów Boskiej Opatrzności było zachowanie pewnego stopnia i miary w całem dziele stworzenia. Pan Bóg mógł jednem słowem, jednym znakiem, co więcej powiem, jednym aktem woli cały wszechświat wzbudzić do życia; tymczasem czyni to wszystko w dniach sześciu, siódmego zaś odpoczywa. Również mógł użyczyć Kościołowi świętemu całej jego późniejszej świetności, ale chciał Stwórca postępować wiernie, podług planu, który sobie raz zakreślił; a nadto Kościół św. nie doszedłby nigdy do tego stopnia rozkwitu i doskonałości, gdyby nie przeszedł stopniowo przez różne fazy, przez jakie przechodzić muszą prawie wszystkie korporacyje społeczne. Dzieje Kościoła św. rozpoczynają się wiekiem Jego dziecięctwa, przez całe trzy pierwsze wieki widzi Kościół, jak jego kołyska po falach krwi się kołysze; następnie rozwija ona swobodnie swój sztandar, a krzyż zaczyna zdobić odtąd korony monarchów. W trzeciem stuleciu Kościół św., ta córa niebios, znajduje się już w swym wieku młodzieńczym. Bezwątpienia zawsze ożywiała Kościół przepowiednia jego nieśmiertelności, atoli łódź, która go unosiła po oceanie tego świata, nie była wcale zabezpieczoną przed burzami wszelkiego rodzaju, a rozszalałe bałwany, jakie nań ude-

rzyły, zdawały się już przepowiadać szybki jego koniec. A pośród licznych uniesień serca i wśród zapału ogólnego, który się obudzać zaczynał, pod wpływem jakiéjś wszechpotężnéj siły, przecież jednak ludzie, tworzący ówczesne społeczeństwo chrześcijańskie, zapominali zupełnie o jego wzniosłym celu. Wyznawcy zaś wiary świętéj, mając już raz zabezpieczoną niezależność, którą zresztą tak drogo okupić musieli, zaczęli w niéj sobie lubować; atoli nie posiadali dosyć cierpliwości, by ją należycie zużytkować i całkowitą odnieść z niéj korzyść. Wzięli się oni wprawdzie początkowo do pracy, lecz wkrótce widziano ich, jak pełni niechęci, a może i wstrętu, znowu się od niéj odwracać poczęli... Jednakowoż Pan Bóg już nie chciał dalszéj próby dopuszczać na swój Kościół. Oto Bernard, Franciszek z Assyżu i Dominik św. powstają pośród ludzi, a tysiączne cuda, świadczące o ich świętości i słowa ich potężne, rozchodzą się po całym świecie. Łódź Kościoła św. zaczyna płynąć, olśniona blaskiem takiego majestatu, pośród jakiego jeszcze nigdy dotąd nie była, a w jego łonie pokój i sprawiedliwość podają sobie prawicę do wzajemnego uściśnienia, które się staje coraz to gorętszém i serdeczniejszém. (D. c. n.).



Ks. Jan Bosco.

Ks. JAN BOSCO.

Contra spem in spem credidit, ut fieret pater multarum gentium, secundum quod dictum est ei.

Ep. ad Rom. IV, 18

Który przeciw nadziei w nadzieję uwierzył, że miał zostać ojcem wiela narodów, podług tego, co mu było rzeczono.

Powyższe słowa Apostoła wyrażają obietnicę Boską, daną Abrahamowi w późnej starości, że będzie miał syna, który stanie się ojcem licznego potomstwa. Chociaż, sądząc po ludzku, spełnienie tej obietnicy zdawało się niemożliwem, czcigodny Patryjarcha uwierzył słowu Boga samego i, w nagrodę ufności swej, ujrzał sprawdzenie tejże.

Wyrazy te umieszczamy jako wstęp do życiorysu męża, który podobnie, ale, w stosunku nadprzyrodzonym, wbrew wszelkiéj nadziei, zaufał i nie został zawiedzionym. Męża, który uwierzył, że Ten, który z niczego stworzył świat materyjalny, Ten zdoła z niczego stworzyć gmach duchowy, w celu ratunku dusz, narażonych na utratę zbawienia.

Jeśli więc liczne potomstwo uważamy jako znak błogosławieństwa Bożego, o ile widoczniejszym cudem Opatrzności wydać nam się musi to niepojęte powstanie, rozkrzewienie i rozmnożenie wiekopomnego dzieła ks. Bosco, który, począwszy od jednego, opuszczonego chłopięcia, ujrzał się ojcem wielu, — co w jego licznych zakładach życie nadprzyrodzone odzyskują i zachowują. Tém bardziéj, że, śledząc drogi żywota ks. Bosco, widzimy, iż nadzwyczajne trudności i liczne przeciwności, które go zewsząd spotykały, zdawały się wskazywać konieczność zaniechania wszelkich zamiarów. Wszystko i wszyscy przeciw niemu działali; on zaś, zaufawszy, wbrew wszelkiéj nadziei, i wsparłszy się na woli Bożéj, doczekał się błogosławieństwa Bożego, w rozmnożeniu, które tysiąckrotny owoc na żywot wieczny i zbawienie dusz przynosi.

W obecnych czasach często słyszeć się dają głosy, narzekające na brak cudów; skarżą się dusze pobożne, spragnione raczej rzewnych wrażeń, niźli chętne do wykonania obowiązku; skarżą się dusze oziębłe, które w tem czerpią zasady, wykluczające konieczność i istnienie prawdy nadprzyrodzonej. Niestety, w każdym razie świadczy to o braku silnej wiary jedynie. Każdy bowiem, kto chce tylko zastanowić się nad życiem wewnętrzem Kościoła katolickiego, przyznać musi, że w każdym objawie jego żywotności i rozkwitu jest cud wszechmocności Bożej, zakryty wprawdzie może dla oka zmysłowego istoty ludzkiej, lecz rozwijającego się w całej pełni, w krainie nadprzyrodzonej dusz naszych.

Takim cudem wszechmocy Boga, który z małego ziarnka niebotyczne wyprowadza drzewa, takim dowodem działania Ducha św., który wieje, kędy chce, jest żywot i posłannictwo świątobliwego i pełnego cnót pracownika w winnicy Pańskiej, ks. J. Bosco.

Opiekun opuszczonych dzieci i założyciel zgromadzenia Salezyjanów, urodził się w Castelnuovo, koło Turynu, dnia 15 sierpnia r. 1815, z rodziny włościjańskiej. Rodzice jego mieli troje dzieci, z których on był naj-

młodszym. Stracił ojca, mając dwa lata zaledwie, a ponieważ z jego śmiercią bieda zajrzała do chaty, więc dzieci musiały, wedle sił swoich, pracować. Mały Jan do lat piętnastu owce pasał, lecz wtedy już jego jasna dusza przyświecała cnotą niewinności i pobożności. W góry idąc z trzódką swoją, zawsze brał książkę, a wracając wieczorem, wstępywał do kościoła, w którym najpilniej słuchał mszy św. i kazania w niedziele i święta. Proboszcz miejscowy, zauważywszy tę pobożność młodego Jana i poznawszy w nim niezwykłą pamięć i zdolności, nauczył go łaciny i wyrobił mu miejsce w szkole kościelnej w Turynie.

Wtedy matka jego, oddawszy ojcowską zagrodę starszemu synowi — zamieszkała z młodszemi dziećmi w uboższej chacie. Tu, mimo chęci, nie zdołała opłacić wykształcenia syna; on jednak w tem sobie poradził, bo w Chieri, gdzie uczęszczał do kolegijum, dostał kilka lekcyj, z których wynagrodzenie życie mu ułatwiło.

W kolegijum nowe, a pełne uroku uczucie w sercu jego powstało. Gorąca, rzewna i potrzebująca wylania dusza jego szukała przedmiotu miłości: pragnęła skojarzyć się z bratnią duszą uczuciem czystej, bezinteresownej przyjaźni, której źródłem i celem byłby jedynie Pan Bóg, a czynnikiem: wspól-

ność uczuć, myśli i dążeń. Opatrzność zesłała mu łaskę duszy w osobie Ludwika Camillo, z którym złączył się węzłem duchowej i szczerej przyjaźni. Lecz wkrótce rozstać się z nim musiał, bo zostawszy księdzem, Ludwik w młodym wieku umarł. Ks. Bosco w rzewnych wyrazach opisał żywot téj czystéj duszy. To przejście na całe życie jego wpłynęło; zrozumiał, po własném doświadczeniu, jak ważnym czynnikiem jest serce w życiu człowieka. Przekonany, że miłość ludzi jest piérwszym szczeblem miłości Bożéj, gdy później był kierownikiem licznych zakładów Salezyjańskich, pozwalał uczniom swoim zawiązywać stosunki przyjaźni. Tak serce ich kształcąc, doczekał się dodatnich rezultatów, bo jeśli praca zbiorowa jest podstawą bytu materyjalnego, to miłość zbiorowa jest kamieniem węgielnym gmachu doskonałości chrześcijańskiéj. Dusze, połączone związką miłości czystéj, nadnaturalnéj i szczeréj, postępują daleko szybciej od innych na drodze uświątobliwienia. Ale oczywiście wspominamy tu o uczuciu czystém, bez żadnéj przymieszki zmysłowéj, o którego możliwém istnieniu świat wątpi, bo sam nie jest zdolnym takiéj miłości, która w Sercu Pana Jezusa początek swój czérpie, a potém w Niém na wieki w całéj pełni rozkwita.

Jan Bosco był bardzo gwałtownego usposobienia; obdarzony przytém siłą fizyczną, używał jéj jednak tylko w obronie słabszych. Razu pewnego, gdy spostrzegł, jak starszy towarzysz młodszego gnębi, gorąca krew jego zakipiała i chciał z całą gwałtownością rzucić się na ciemiężyciela. Lecz równocześnie odezwała się rozwaga. Jan wstrzymał się na chwilę; — walka tak silna w sercu powstała, że pot kroplisty wystąpił mu na ciało, a uderzenia serca całą istotą wstrząsnęły. Była to straszna, ale stanowcza chwila; przesilenie ostateczne, w którém duch zwalczył ciało i odtąd już zawsze nad niém panował. W nagrodę otrzymał dar téj niewidzianéj, niepojętéj słodyczy i łagodności, które późniéj nad najgwałtowniejszémi usposobieniami opuszczonych chłopców cudowny wpływ wywiérały i były cechą kierownictwa ks. Bosco nad nimi.

Wszedłszy do seminaryjum duchownego, stał się wkrótce wzorem pilności, cnoty i obyczajów. W r. 1841 został wyświęcony i oddał się pod kierownictwo ks. Cafasso, dyrektora instytutu św. Franciszka w Assyżu, w którym młodzi kapłani doskonalili się w naukach i praktyce obowiązków swoich. Stąd wprowadzony przez ks. Cafasso do więzień turyńskich, po raz piérwszy został tknięty litością na widok tych małoletnich

więźniów, którzy bez żadnej opieki moralnej i duchowej zostawieni, obcując z wielkimi zbrodniarzami w tej szkole występku, mogli czerpać na przyszłość najprzewrotniejsze zasady. Zaraz więc powstała w sercu jego chęć utworzenia opieki nad setkami młodych chłopców, którzy, wałęsając się po ulicach, bez zajęcia, łatwo mogą wkroczyć na drogę występku.

Następujące zdarzenie dało mu sposobność do rozpoczęcia tego dzieła miłosierdzia: Gdy razu pewnego ks. Bosco ubierał się do mszy św., jakiś młody włóczęga wszedł do zakrystyi. A ponieważ nie było chłopca do służenia do mszy św., kościelny zatém temu przybyszowi mszał w tym celu podał. Garelli (tak się nazywał ów chłopiec), nie chciał wziąć mszału: powstała sprzeczka, w skutek której kościelny go uderzył. Wtedy ks. Bosco wdał się w sprawę, chłopca uspokoił, namówił go, aby został na mszy św., po której wdał się z nim w rozmowę i przekonał się, że chłopiec najmniejszego pojęcia nie ma o wierze. Garelli, ujęty słodyczą ks. Bosco, zaczął do niego przychodzić na naukę, a później nawet licznych znajomych ze sobą przyprowadzać, tak, że wkrótce ks. Bosco miał już przeszło stu uczniów. Byli to głównie chłopcy murarscy, umie-

szczeni u niedbałych zupełnie o ich dobro majstrów.

Ks. Bosco zgromadzenia te urządzał najpierw w kaplicy instytutu św. Franciszka z Assyżu i nazwał je Oratoryjami, oddawszy całą sprawę pod opiekę Najśw. Maryi Panny. Przyszła chwila, kiedy po ukończeniu nauk w instytucie św. Franciszka z Assyżu, ks. Bosco miał objąć jakiś obowiązek duchowy. Serce jego pragnęło poświęcić się dziatwie, ale chcąc iść za wolą Bożą jedynie, oddał decyzyją ks. Cafasso, który mu powierzył obowiązek dyrektora małego przytułku św. Filomeny. Oprócz tego miał jeszcze zajmować się schronieniem dziewcząt, założonem przez hrabinę Barolo. Nie przeszkodziło to jednak rozwojowi młodego oratoryjum. Dyrektor schronienia bowiem złączył się ściśle i serdecznie z ks. Bosco i wspólnie zaczęli nad tem dziełem pracować.

W pomieszkaniu ks. Bosco znalazł się pokoik, w którym chłopcy tak licznie zaczęli się gromadzić, że wkrótce miejsca dla nich brakło, a ks. Bosco z ks. Borelem nie mogli wystarczyć na słuchanie spowiedzi. Udali się więc do Biskupa turyńskiego, ks. Franzoniego, który nowe dzieło pobłogosławić i zatwierdzić raczył; hr. Barolo zaś oddała dwa pokoiki do użytku ks. Bosco,

z których jeden zamienił w kaplicę, gdzie dnia 3 grudnia 1844 r. pierwszą mszę św. odprawił.

Przekonany, że łagodność, cnota cechująca św. Franciszka Salezego, głównym czynnikiem w kierowaniu młodzieżą być winna, nazwał dzieło swoje Oratoryjum św. Franciszka Salezego; stąd też i zgromadzenie, później przez niego założone, nazywa się Salezyjańskiem.

Dzieci, uczęszczające do Oratoryjum, spędzały czas na nauce, śpiewie, grach i opowiadaniach. Wieczorem zaś ks. Bosco zaprowadził szkołę dla dorastającej młodzieży, która w dzień pracą była zajęta.

Każde dzieło Boże musi przejść próbę przeciwności, aby udowodnić swoje pochodzenie i wzmocnić swóję podstawę. Chwila próby nie minęła Oratoryjum ks. Bosco. W r. 1845 hr. Barolo odebrała lokal dany, chcąc go na inny użytek obrócić. Ks. Bosco, głębokim żalem przejęty, uwiadomił o tém zgromadzenie chłopców, lecz zarazem sam, nie tracąc ufności, wlał w nich to przekonanie, że Opatrzność czuwać nad nimi będzie. Rzeczywiście, nie został zawiedzionym: rada miejska pozwoliła mu dzieci gromadzić w kościołku św. Marcina, gdzie zebrania i rekreacyje mógł urządzać; ale stare i opuszczone mury na odprawianie

mszy św. nie dozwalały. Później pozwolono mu użyć w tym celu kościoła św. Piotra w Okowach, który był przydatny do odprawiania nabożeństwa i przy którym był obszérny dziedziniec, nadający się wybornie do rekreacyi.

Lecz swoboda ich niedługo trwała; mieszkańcy okoliczni zaczęli się uskarżać na hałaśliwe gry chłopców i syndyk miejski zakazał zbiérania się tamże.

Przez dwa miesiące instytucyja przebywała pod gołém niebem. Po odbytéj dla nich mszy św., ks. Bosco wyprowadzał ich daleko za miasto — Tam odbywała się nauka, spożywano zapasy, które ks. Bosco miał ze sobą, używano wesołéj rozrywki na zielonéj murawie i wieczór, śpiéwając, cała gromadka do Turynu wracała. Lecz to życie, mające pewien urok poezyi, z porą chłodną ustać musiało; ks. Bosco zatém najął trzy pokoje naprzeciw kościoła Najśw. Panny Wspomożycielki, dla schronienia swoich wychowanków. Tutaj tułaczy zakład doznał lekkiego prześladowania od duchowieństwa turyńskiego, które z początku niechętnie na dzieło ks. Bosco spoglądało: lecz, przekonawszy się potém, że istotną korzyść społeczeństwu przynieść może, niechęć zamieniło w szczérą życzliwość. — Ale czas próby nie skończył się jeszcze: właściciel

domu, w którym mieściło się zgromadzenie dzieci, zmuszony przez lokatorów, z powodu hałaśliwego zachowania się młodzieży, wypowiedział ks. Bosco pomieszkanie i zakład znalazł się na bruku. Ponieważ to było na wiosnę, więc ks. Bosco wynajął łąkę (obecnie w tém miejscu jest zakład salezyjański), na któréj pod niebios sklepieniem gromadził, spowiadał, uczył i bawił swoich chłopców, którzy karnością i wzorowém zachowaniem się, przy największéj swobodzie, wzbudzali podziwienie wszystkich mieszkańców i klasztorów okolicznych.

Teraz nadeszła chwila, która zdawała się świadczyć, że Opatrzność sama, opuszczając dzieło ks. Bosco; sprzeciwia się jego istnieniu.

Każdy więc człowiek, nie opierający się na ufności bezgranicznéj w Bogu, byłby wszystko porzucił. Właściciel łąki kontrakt wypowiedział, a równocześnie ks. Bosco stracił posadę dyrektora zakładu margr. Barolo i jedyny dochód, który mu płaca ta przynosiła. Wtedy wszyscy, najżyczliwsi nawet, radzili mu, aby zakład rozwiązał, wobec tak widocznéj woli Bożéj; ale mąż wiary i ufności, duchem Bożym natchniony, odpowiedział na to: że dzieci swoich nie opuści, bo jest pewny, że Opatrzność Boska czuwa nad niemi; a kiedyś, obok kościoła Matki Boskiéj Wspomożycielki, doczeka się

obszernego zakładu, w którym setki dzieci pomieszczenie znajdą, a w którego licznych warsztatach pracy uczyć się będą. Gdy jeszcze zaczął z wszelkiemi szczegółami opowiadać o rozmiarach przyszłéj kaplicy zakładu, wszyscy myśleli, że rozum stracił. Wszyscy, nawet najprzychylniejsi, zaczęli usuwać się od niego; a niektórzy, sądząc, że jest umysłowo chory, postanowili oddać go do zakładu obłąkanych. W tym celu przyjechało raz do niego dwóch duchownych, którzy, namawiając go, aby z nimi na spacer wyjechał, chcieli go zawieść do zakładu. Lecz on, domyśliwszy się tego zamiaru, nie chciał wsiąść pierwszy do karety; po dłuższém wahaniu wreszcie, przybyli kapłani zasiedli w powozie, a w téj chwili ks. Bosco, zamknąwszy drzwiczki, zawołał na furmana: Jedź tam, dokąd masz polecone! Ten zaś podciął konie i jednym kłusem zajechał do pomieszkania obłąkanych. Tutaj wyszedł uprzedzony dyrektor zakładu i chciał ich koniecznie zamknąć, myśląc, że oni kuracyi potrzebują; dopiero po wyjaśnieniu sprawy, zawstydzonych puścił.

Zbliżył się jednak czas oddania wypowiedzianéj już łąki; a podejrzenie, wzbudzone przeciw ks. Bosco, nie dozwoliło mu nigdzie dostać pomieszczenia.

Było to w niedzielę Palmową 1846 r. Chłopcy mieli po raz ostatni zebrać się na Valdocco. Ks. Bosco w wielkim porządku zaprowadził ich do kościoła Najśw. Panny, gdzie w głębokim skupieniu mszy św. wysłuchali. Potém ks. gwardyjan Fulgienty pozwolił im zebrać się w ogrodzie, dla wysłuchania przemowy ks. Bosco. W nader rzewnych słowach przemówił do nich, porównywując do ptasząt z gniazda wyrzuconych, kończąc gorącém wezwaniem i prośbą do Matki Najśw. o udzielenie im przytułku. Popołudniu zaś, gdy chłopcy, biegając po łące, zwykłéj oddawali się rozrywce, ks. Bosco, na osobności, korząc się przed Bogiem ze łzami, prosił Go o pomoc i natchnienie, mówiąc: „Niech się stanie wola Twoja święta.“ Zaledwie skończył, zbliżył się do niego niejaki Pankracy Soave, mówiąc, że jeśli szuka pomieszczenia, to może zechce wynająć szopę od jego kuma Picardiego; ks. Bosco udał się na wskazane miejsce i zastał budynek opuszczony, schronisko sów i kun, a tak niskie, że wyprostować się w nim nie było można. Na uczynioną mu w tym względzie uwagę przez ks. Bosco, Picardi oświadczył, że zaraz ziemię na półtora metra skopie, pałacyk z szopy zrobi, lampę daruje, a będąc śpiewakiem kościelnym, w nabożeństwie pomocy swéj

udzieli. W zamian prosił tylko o miejsca dla siebie i żony swéj w kaplicy. Ta gotowość ujęła ks. Bosco i zaraz zgodzono się na zrobienie kontraktu, mocą którego ks. Bosco wynajął szopę w cenie 320 franków. Gdy pocieszony opiekun oświadczył dziatwie tę wiadomość, ta z najżywszém przyjęła ją uniesieniem i zaraz na podziękowanie cała gromadka różaniec zmówiła. Odtąd już nie mieli oni opuścić Valdocco, bo w miejscu szopy stanęło później dotąd istniejące oratoryjum św. Franciszka Salezego.

Od téj chwili Oratoryjum swobodnie zaczęło się rozwijać; szopę przerobiono na kaplicę, w któréj ks. arcybiskup pozwolił odprawiać mszę św. Wkrótce siedmset dzieci zbiérać się do kaplicy zaczęło, a w niedziele i święta sąsiedni mieszkańcy gromadzili się w niéj w czasie mszy św. i zajmujących kazań ks. Bosco. On zaś, z nadwerężeniem sił własnych, dni całe nauce, zajęciu i rozrywce chłopców swoich poświęcał. Rano do godz. 9-téj trwało słuchanie spowiedzi; potém msza św. i nauka, czyli wykład Ewangielii; następnie rekreacyja, nauka klasami i posiłek. Po południu katechizm, różaniec, nauka, a wreszcie śpiéwy. Wieczorem chłopcy z trudnością i żalem opuszczali Oratoryjum, żegnając ks. Bosco do następnéj niedzieli. — On zaś z wiel-

kiego umęczenia, — ledwie mógł zawlec się do domu. Siła woli i miłość dziatwy, łaską Boską wsparte, mogły jedynie sprawić, że w tem nadludzkiem zadaniu wytrwał aż do końca. W skutek napływu i ochoty młodzieży, zaprowadził w dni powszednie szkołę wieczorną, a nie mogąc sam wszystkiemu podołać, wybrał sobie zdolniejszych uczniów, których, wykształciwszy gruntowniej, nauczycielami innych postanowił.

Wprawdzie prefekt miasta niechętnie spoglądał na szkołę wieczorną i była chwila, w której o zamknięciu Oratoryjum mówić zaczęto, lecz król Karol Albert, ujęty dziełem ks. Bosco, otoczył go swoją obroną i nie dozwolił mu robić żadnych trudności. Raz nawet, na Nowy Rok, przysłał do Oratoryjum 300 franków z własnoręcznym napisem: dla małych hultajów ks. Bosco. Tę najwyższą z ziemskich opiek uważać możemy, jako stanowcze zwycięstwo ks. Bosco; teraz zaczęło się sprawdzać tajemnicze jego widzenie, w którem, wbrew nadziei, on nadzieję położył i ujrzał się ojcem wielu.

W miarę ofiar i poświęcenia z naszej strony, Pan Bóg siły, zdolności, łaski i chwile mnoży. Ks. Bosco, wycieńczony i zdawałoby się pochłonięty pracą przy Ora-

toryjum, zdołał jeszcze służyć chorym w domach, a szczególnie w szpitalach będących. Nadto pisał liczne podręczniki, elementarze i inne dzieła, n. p.: *Historyja św.*, *System dziesiętny metryczny*, *Siedm Boleści Najśw. Maryi Panny*, *Historyja Włoch*, *Nabożeństwo do Anioła Stróża* i wydawał różne pisma peryjodyczne. Wkrótce jednak zdrowie jego ucierpiało z téj pracy i musiał wyjechać na wieś dla wypoczynku, którego tu nawet nie znalazł; chłopcy bowiem, stęsknieni za ukochanym ojcem duchownym, mimo trudu, drogi i głodu, wynaleźli go w wiejskiém schronieniu i tam po radę i błogosławieństwo jego wybrać się zdołali. Lecz jeszcze większy dowód ich przywiązania otrzymał, gdy choroba jego groźniejsze przybrała rozmiary. Wielu z nich bowiem uczyniło śluby tak surowe, że później musiał te zobowiązania zmienić lub złagodzić. Po chorobie, wróciwszy do Turynu i nie mając już pomieszczenia w zakładzie margrabiny Barolo, przynajął sobie parę pokoików w bliskości Oratoryjum i sprowadził matkę swoję do prowadzenia gospodarstwa domowego. Małgorzata Bosco chętnie opuściła życie spokojne i domowe, aby oddać się całą duszą pracy, pełnéj trudu i poświęcenia, dopomagając w swoim zakresie synowi w jego dziele miłości. Była to jedna

z tych niskich stanowiskiem istot, które wiarą, prostotą, chrześcijańskiém zrozumieniem i cichém wykonaniem posłannictwa swego, wznoszą się nad szczyty wszelkich cnót. Gdy z synem przybyła do Turynu, nie miała żadnych funduszów, i w celu opłacenia skromnego mieszkania, musiała sprzedać nieco bielizny i parę klejnocików, które, jako pamiątki ślubne, chowała. Ks. Bosco zaś spieniężył winnicę, którą dostał jako cząstkę ojcowizny, i wzięli się do troskliwéj opieki nad chłopcami. Wkrótce kilka zacnych niewiast przyłączyło się do pani Bosco, podejmując się nieraz wstrętnéj może pracy, w celu wsparcia biédnych chłopców. Ks. Bosco, chcąc udoskonalić i utrwalić swoje dzieło, napisał regulamin wzorowy, mocą którego lepszych chłopców ustanowił oficerami, mającymi obowiązek czuwania i kierowania drugimi.

Ale to nie wystarczało dla ojcowskiego serca kapłana Bożego. Wielu z uczniów jego, przepędziwszy dzień w Oratoryjum, nie miało gdzie schronić się na noc. Z tego powodu nieraz zdarzyła się sposobność zabłąkania się do miejsc i ludzi podejrzanych, gdzie dusze ich z pewnością mogły szkodę ponieść. Chcąc ochronić ich od tego, wynajął szopę i tam w pobliżu, za pomocą słomy i kilkunastu kołder (w braku tychże

kilku worków), urządził sypialnię. Raz jednak, w ulewny wieczór, zapukał do ks. Bosco biedny terminator murarski, który przyszedł za robotą do Turynu i nie znalazłszy żadnego utrzymania ani zarobku, prosił o przytułek. Małgorzata Bosco zaraz rozpaliła ogień, wysuszyła przemokłą odzież i pożywiwszy go, kazała mu położyć się na sienniku w kuchni. Był to pierwszy interesant w Oratoryjum; wkrótce przybył drugi, trzeci, aż do siedmiu. Ale na tém trzeba było poprzestać, bo fundusze i rozmiary mieszkania nie równały się miłosiernym sercom zacnych jego lokatorów. Kaplica także była już za ciasną, bo oprócz 800 dzieci, jeszcze mnóstwo ludzi schodziło się na nabożeństwa; ks. Bosco więc, naradziwszy się z ks. Borelem, postanowił otworzyć drugie Oratoryjum. Ks. Arcybiskup ten zamiar potwierdził i zaraz najęto lokal w miejscu, dawniéj przez uboższą ludność zamieszkałém. Tym sposobem można było wiele dobrego zrobić, tém bardziéj, że bliskość dla niejednego była ułatwieniem w uczęszczaniu do Oratoryjum, które założoném zostało pod wezwaniem św. Alojzego. Wiele osób świeckich zajęło się zakładem i licznémi ofiarami przyczyniło się do jego rozkwitu. Większa część aparatów kościelnych była owocem pracy pań, lub dobro-

wolnych ofiar: instytucyja współpracowników i współpracowniczek później powstała, już sama zatém kiełkować zaczęła. W tak krótkim więc czasie, dzieło, po ludzku mówiąc, na kruchéj podstawie oparte, wielkie i silne rozmiary przybiérać zaczęło. A dlaczego? Dlatego, bo ten, który gmach budował, nie własnym ani ludzkim siłom zaufał, lecz téj nadziei, która nigdy zawieść nié może, bo od Boga jest!

Duchowieństwo, zachęcone przez arcybiskupa, nowemu Oratoryjum pomocy swéj nie odmówiło. Pod kierownictwem ks. Borela, kapłani kolejno nauki i pomocy duchownéj gorliwie w nowym zakładzie udzielali. Ks. Bosco zaś głównie i najczynniéj zajmował się dawném Oratoryjum, w szopie umieszczoném. Trapił się tylko niemożnością udzielenia noclegu chłopcom, szczególnie gdy w roku 1848 doktryny rewolucyjne zaczęły się rozszérzać; bo chłopcy, oddalając się z Oratoryjum, mieli sposobność przestawania z tymi, którzy niebezpiecznym wpływem mogli zbałamucić młode umysły. Wtedy ks. Bosco tém goręcéj zbiérał młodzież na wieczorną naukę, głosząc w prostych, lecz jędrnych wyrazach zdrowe zasady. A tym sposobem wielu uratował nad

przepaścią, do której prowadziły błędne doktryny rozigranych umysłów. Wreszcie ks. Bosco doszedł do udzielenia noclegu 15 chłopcom, pięćdziesięciu zaś dostawało obiad, mieniając się tygodniowo po 50. — Przezacna pani Małgorzata, duszą i sercem oddana wybrańcom swego syna, zajmowała się kuchnią i naprawianiem ich odzieży. Ks. Bosco spełniał najcięższe usługi domowe; nosił drzewo, wodę, rozpalał ogień, obierał kartofle, w danym razie nawet krajał i szył ubranie. Sam zaś z matką podzielał skromne pożywienie dzieci: na obiad zupę i chleb, wieczorem polewkę. Wesołą i swobodną rozmową potrafił on zawsze zastąpić wykwintność potraw i coraz bardziej serca młodzieży do siebie przywiązywać. Zaprowadził naukę muzyki, która tak wysoko w zakładach salezyjańskich stanęła, że obecnie jednę z cech tychże stanowi. Muzyka chłopców niezmiernie wabiła i wielkie w niej postępy czynili. Municypalność turyńska ofiarowała nawet ks. Bosco 6.000 franków rocznie jako nagrodę za zaprowadzenie nauki wieczornej i kształcenie młodzieży w muzyce.

Duchowieństwo zaczęło niechętnie spoglądać na zakład ks. Bosco, narzekając, że młodzież funkcyj, należących do parafij, jak pierwszych Komunij św. i Bierzmowania nie

spełnia w odnośnych kościołach. Lecz arcybiskup, opiekując się nadal ks. Bosco, udzielił mu praw tak szérokich, że Oratoryjum stało się, jak sam lubił mówić: parafiją opuszczonych dzieci. W roku zaś 1848, gdy podczas wojny z Austryją rząd zajął budynki seminaryjskie, klerycy przyjęci zostali przez ks. Bosco, a Oratoryja stały się niejako pomocniczymi zakładami seminaryjum dyjecezyjalnego. Tymczasem liczba chłopców zwiększała się codziennie i trzecie Oratoryjum, pod wezwaniem św. Anioła Stróża, powstało w części miasta, zwanéj Vanchiglia. W następnym roku ks. Bosco wielkiéj doznał pociechy, albowiem cztérech jego wychowańców przyoblekło sutanny. Byli to piérwsi klerycy instytutu św. Franciszka Salezego, który wkrótce cudownym rozwinął się sposobem. I, zaiste działaniu tylko łaski Boskiéj można przypisać jedynie to, że z liczby najbardziéj moralnie opuszczonych chłopców, wyszło tyle nietylko uczciwych i prawych ludzi, lecz silnych i poświęcających się powołań kapłańskich.

W roku 1851 ks. Bosco, otrzymawszy niespodziéwaną pomoc pieniężną od osobistości, które na pewny, bo w niebie wypłacalny procent, kapitał swój umieścić pragnęły, nabył dom Picardiego, w którym dotąd tylko mieszkanie wynajmował. A po-

nieważ kaplica nie mogła już pomieścić uczęszczających na nabożeństwa, więc postanowił wybudować kościół na cześć św. Franciszka Salezego. Funduszów oczywiście nie było, lecz nadzieja, w Bogu położona, zawieść nie mogła. Król Wiktor Emanuel udzielił niespodziewanej subwencyi; datki rozliczne sypać się zaczęły i w roku 1852 ujrzał ks. Bosco swoje widzenie urzeczywistnione, albowiem w r. 1846. gdy kopano ziemię w szopie, powiedział, że w tem miejscu kiedyś wzniesie się ołtarz w pięknym kościele i rzeczywiście tam owa świątynia na chwałę Bożą została poświęconą. Wystawiwszy kościół, zaczął ks. Bosco dom dla dzieci budować. Lecz zakład, który miał być siedliskiem niewinności i cnót, musiał przejść przez próbę przeciwności. W roku 1852 nastąpił wybuch prochowni, niedaleko Oratoryjum leżącej; kamienie i belki wyrzucone z niesłychaną siłą, mury zakładu nadwerężyły i trudno było zrozumieć, jakim sposobem kościół nie został zwalonym. Następnie, gdy już budynek był prawie skończony, przyszedł deszcz tak ulewny, że mury, całkowicie rozmoczone, z łoskotem runęły. A cudem ks. Bosco, z 30 chłopcami śpiący wtedy w tym budynku, żadnego uszkodzenia nie ponieśli. Odtąd Oratoryjum zaczęło się powiększać; budynki mno-

żyły się w około; aż wreszcie odpowiedziało zupełnie planowi oddawna obmyślanemu, a za którego wypowiedzenie ks. Bosco omal nie znalazł się między obłąkanymi. Obecnie może pomieścić przeszło 1000 osób, nie licząc eksternistów. Składa się z licznych warsztatów: stolarstwa, kowalstwa, krawiectwa, piekarstwa, ślusarstwa, introligatorstwa i t. d., ma piękną drukarnię, zakład fotograficzny, gisernię i wielki magazyn przedmiotów, potrzebnych zakładowi. W r. 1865 położył ks. Bosco obok Oratoryjum kamień węgielny pod kościół Najśw. Maryi Panny Wspomożenia, który w trzy lata został ukończonym. Świątynia ta powstała głównie z ofiar, złożonych na podziękowanie za niezliczone łaski otrzymane przez ks. Bosco, za pośrednictwem Matki Boskiéj Wspomożenia. Pius IX nietylko zamiar stawiania téj świątyni pochwalił, ale upewnił, że wzywanie Matki Boskiéj Wspomożycielki stanie się źródłem wielkich łask; czego dowodem już sama cudowna budowa, do któréj ks. Bosco z 40 centymami przystąpił, kupiwszy grunt za pieniądze od Ojca św. i innych ludzi zacnych otrzymane. Nie mając zatém pieniędzy, zaczęto ziemię na fundament kopać; wkrótce należało się 1000 franków grabarzom. Ks. Bosco nie miał żadnych widoków otrzymania pomocy, z wyjątkiem

jednéj chorėj pani, która ciężką niemocą od trzech miesięcy złożona, obiecała wszelką ofiarę uczynić, aby tylko zdrowie odzyskać. Ks. Bosco, będąc raz u niéj, polecił jéj w tym celu nowennę do Matki Boskiéj Wspomożycielki, t. j. odmawianie przez 9 dni trzy razy dziennie Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja i Salve Regina. Zapytany przez chorą, jaką mogłaby jeszcze do tego ofiarę dołączyć, odrzekł, że jeśli wyzdrowieje, to niech przyczyni się datkiem do budowy kościoła Matki Boskiéj Wspomożycielki na Valdocco. Chora chętnie przystała, a ta obietnica była jedynym funduszem, na którym ks. Bosco nadzieję swą oparł. Dnia dziesiątego udał się do chorėj i dowiedział się od służącéj, że pani już wyzdrowiała i już dwa razy była w kościele. Rzeczywiście zastał ją zupełnie wyléczoną i otrzymał natychmiast piérwszą, lecz nie ostatnią od niéj ofiarę, złożoną z 1000 franków. Chociaż ks. Bosco unikał wspomnienia o tém, wiadomość o cudownėm wyléczeniu rozeszła się wkrótce. Wiele chorych i stroskanych otoczyło ks. Bosco; on zaś, polecając i pomagając im modlitwą, widoczne łaski wypraszał, które proszących do wdzięcznéj ofiarności dla kościoła i Oratoryjum salezyjańskich pobudzało. (D. c. n.)

Kroniczka.

Irlandyja. Stolica apostolska dała odmowną odpowiedź na żądanie rządu angielskiego, domagającego się potępienia irlandzkiej ligi agrarnej i jej celów. Jakkolwiek bowiem interesa narodowe i ekonomiczne nie wchodzą bezpośrednio w zakres pieczy, jaką Kościół rozciąga nad swoimi wiernymi, niemniej jednak nie tamował on, ani paraliżował nigdy legalnego ich rozwoju, lub słusznych aspiracyj. Liga, jako taka, o ile utrzymywała pierwotny swój cel i dla osiągnięcia onego posługiwała się środkami godziwemi, dopóki była legalnym protestem przeciwko bezprawiu i wyzyskowi Anglii nad ludnością irlandzką, posiadała w oczach Kościoła uzasadnioną racyją bytu, a przeto żadną miarą potępioną być nie mogła. Gabinet londyński, zwracając się z podobnem żądaniem do Stolicy apostolskiej, dowiódł zupełnej nieznajomości jej polityki.

Wiadomo jednak, że od tylu wieków ciemiężona ludność Zielonej wyspy, nie umiała zawsze utrzymać się w granicach roztropności i podlegając niegodnym pokusom i podszeptom, dała się sprowadzić na drogę wstrętnych zbrodni i oburzających wszelkie ludzkie poczucie zamachów. To opłakane zbłąkanie się narodu tak ciężko doświadczonego, znalazło już dawno w opinii całego świata słuszne potępienie. O ile cierpiąca pod olbrzymim ciężarem niedoli Irlandyja posiadała powszechne współczucie, o tyle „bojkotująca,“ mordująca, szerząca pożogę i zniszczenie budziła ogólną zgrozę i odrazę.

Niestety, okazało się, że w ostatnich mianowicie czasach te ohydne zbrodnie dokonywały się pod patronatem ligi agrarnej, lub znajdowały jej uznanie i poklaski. Liga przez to sprzeniewierzyła się swoim pierwotnym celom, którémi było: wywalczenie Irlandyi praw narodowych i agrarnego dobrobytu, dopuściła się zatem winy przeciwko sobie samej, pogwałciła własne statuty. Nie ona więc, ani jej szlachetne posłannictwo, ale środki niegodne i bynajmniej z podniosłemi celami nie licujące, zasłużyły na potępienie.

To też uczyniła właśnie świeżo Stolica apostolska, wydając za pośrednictwem kongregacyi *de Propaganda fide* okólnik do biskupów irlandzkich, potępiający zbrodnie, gwałty i w ogóle wszelkie przekroczenia ligi agrarnej przeciwko etyce, prawu własności i publicznemu. Kościół, jako stróż moralności, z posłannictwa swego był do tego kroku zniewolony i upełnomocniony.

Nie można też wnosić, jakoby obecne potępienie niegodnych wybryków ligi nie było w zupełnej harmonii z poprzednią odmową, dotyczącą potępienia samej ligi i jej celów. Raczej wprost przeciwnie. Liga, w tem wystąpieniu Kuryi rzymskiej, odzyskuje pierwotną swoję siłę, wychodzi oczyszczona z tej hańby, jaką ją napiętnowały zbrodnie, dokonywane pod jej patronatem i osłoną; jaśnieje znowu w całej pełni swoich szlachetnych celów i zadań, które Stolica apostolska w zupełności uznała, piętnując natomiast ich pogwałcenie i zakażenie, jako środek niegodny i hańbiący nieszczęsną Irlandyją wobec Boga i ludzi.

Najwymowniejszy dowód, że sami Irlandczycy tak zrozumieli i ocenili okólnik Propagandy, znajdujemy w organie Parnella „*Freemans Journal.*“ „Papież — pisze wspomniany dziennik — ani jednem słowem nie potępił ligi agrarnej, ani mężnej

walki dzierżawców o prawo życia z uczciwych owoców ich pracy, ani też zgodnego z konstytucyją ruchu irlandzkiego, której celem jest przywrócić nam prastare prawo decydowania we własnym parlamencie o potrzebach i sprawach Irlandyi. Lud irlandzki przyjmuje dekret papieski z najgłębszą czcią. Nic nie zdoła zmniejszyć jego przywiązania do religii i biada temu, ktoby usiłował wstrząsnąć naszą starą lojalnością względem Rzymu, albo też obecne przesilenie przez słowa lub czyny w jakikolwiek sposób zaostrzyć."

Zdaje się, że wyraźniejszego dowodu nie potrzeba. Jeżeli nadto dodamy, że Parnel jest protestantem i że kilka lat temu taż sama Propaganda zabroniła zbierania dla niego po kościołach irlandzkich składek, to sąd z takich ust pochodzący, chyba nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że poważniejsza i rozumniejsza część ludności irlandzkiej, zdająca sobie sprawę z podniosłych celów i zadań ligi, obecny dekret Propagandy zrozumiała i należycie oceniła.

Niemcy. (Kościół św. Jadwigi w Berlinie). — Dnia 15 b. m. odbyła się w Berlinie konsekracyja Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Assmanna, mianowanego świeżo proboszczem polowym armii niemieckiej. Jestto zapewne pierwsza konsekracyja Biskupa katolickiego w stolicy cesarstwa niemieckiego. Akt ten uroczysty spełnił książę Biskup wrocławski w murach odnowionego niedawno kościoła św. Jadwigi w Berlinie. Podajemy tutaj z tego powodu kilka zajmujących szczegółów, tyczących się założenia i historyi kościoła św. Jadwigi, poświęconego przez Biskupa gnieźnieńskiego

księcia Krasickiego w r. 1773 w dzień W. Świętych. Gdy w r. 1539 cała Marchija wraz z Berlinem, za przykładem panującego domu Hohenzollernów, przyjęła wyznanie augsburskie, zamieniono wszystkie kościoły berlińskie na zbory ewangielickie. Od tej chwili minęło 200 lat, zanim król Fryderyk II, po zdobyciu katolickiego Szląska, udzielił pozwolenia na wybudowanie kościoła dla dość licznej już wówczas gminy katolickiej. Podług źródeł archiwalnych, odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego i konsekracyja kościoła w sposób następujący: „Król Jegomość dał miejsce do budowy za murami Berlina, dostarczył też części materyjałów budowlanych, rusztowań, nadto później kilkakrotnie wsparć pieniężnych udzielał. Większa część kosztów pokrytą została przez składki w całym kraju, znaczne dary Ojca św. i kolegijum kardynałów, oraz katolickich książąt zagranicznych. Dnia 13 lipca r. 1787 położono ostatecznie kamień węgielny pod przyszły kościół.“ W archiwum parafii św. Jadwigi przechowany jest dotąd rękopis włoski, podający bardzo obszerny opis tej uroczystości, która „na życzenie króla Jegomości odbyła się bardzo solennie.“ Król przysłał jednego z wysokich dygnitarzów dworskich, jako swego reprezentanta. Najprzód odprawił baron Branck, proboszcz klasztoru Benedyktynów, uroczystą mszą św., poczem, zaintonowawszy „*Veni Creator Spiritus*,“ udał się, wraz z duchowieństwem, szlachtą, całą gminą, wśród dźwięków muzyki, na miejsce budowli. Tłumy ludu zgromadziły się na okół, lecz wojsko utrzymywało porządek, ponieważ król nakazał surowo, aby się wszystko odbyło „w porządku największym i najuroczyściej.“ Z kaplicy prowizorycznej, skąd pochód wyruszył, całą drogę usłano kwiatami i liśćmi; na miejscu budowli stał ołtarz, ozdobiony krzyżem. Gdy przybył przedstawiciel

króla, odczytano przed ołtarzem dokument erekcyjny, poczem duchowieństwo zaintonowało psalmy, a monsignore Turno, opat Cystersów i prałat przemencki, poświęcił uroczyście kamień węgielny. Wysłannik królewski srebrnym młotem uczynił pierwsze uderzenia; za jego przykładem poszli przedstawiciele szlachty i dygnitarze państwa. Pod kamień węgielny złożono medale z wizerunkiem królewskim, kopiją dokumentu erekcyjnego i miedzianą tablicę z następującym napisem łacińskim: „Za rządów Papieża Benedykta XIV i panowania Fryderyka II, króla pruskiego, który zezwolił na budowę tego kościoła, poświęconego Najświętszemu i Boskiemu Sercu Jezusa *(sacro cordi Jesu)*, pod wezwaniem św. Jadwigi, księżny szląskiej *(sub titulo S. Edwigis, Silesiae Principis)*, położono ten kamień węgielny dnia 13 lipca roku Pańskiego 1747." U góry tablicy umieszczono piękne słowa z Ewangielii św. Mateusza 16: *„Super hanc petram aedificabo ecclesiam meam."* Odtąd budowa kościoła postępowała zwolna wprawdzie, ale bez znacznych przerw. Hojne datki płynęły ze wszystkich stron, gdyż ogólnie zainteresowano się tym pierwszym kościołem katolickim, powstałym po reformacyi w stolicy nowego królestwa pruskiego. Mianowicie w Rzymie dbano ustawicznie o kościół i znacznej pomocy pieniężnej udzielono. Kardynał Quirini szczególniejszym był protektorem kościoła św. Jadwigi; nietylko pieniędzmi zasilał budowę, lecz jego staraniem powstał wspaniały portyk z rzędem potężnych kolumn i marmurowy ołtarz główny. Konsekracyja nastąpiła dopiero w r. 1773 przez ks. Krasickiego, naówczas księcia Biskupa warmijskiego. Książę Biskup bawił w jesieni r. 1773 jako gość w słynnym pałacu Sanssoucis, mile podejmowany przez króla Fryderyka, który cenił wysoko wykształconego i dowcipnego ks. Biskupa. Dnia 30 października

przybył książę Biskup z Poczdamu do Berlina; na drugi dzień wieczorem udał się do nowego kościoła, w którym umieszczono stół, pokryty aksamitem, przeznaczony do relikwij św. Na drugi dzień o 7 zrana rozpoczęła się konsekracyja kościoła: oprócz księcia następcy tronu, który zastępował króla, brało udział w uroczystości wielu gienerałów, szlachty, dygnitarzów dworskich, oraz tłumy ludu; uroczystość niczem nie została zakłóconą. Kościół św. Jadwigi zbudowany jest w kształcie rotundy, uwieńczonej kopułą; niegdyś za murami miasta położony, dzisiaj znajduje się w otoczeniu najpiękniejszych gmachów stolicy, na prawo od placu opery. Aż do r. 1886 nie było krzyża na kopule; nie odgadłbyś łatwo, że ten gmach z pysznym portykiem jest kościołem. Dzisiaj inaczej; kopuła, dawniej dachówką kryta, świeci obecnie miedzianą blachą, na kopule, ozdobionej t. z. „latarnią,“ błyszczy krzyż promienny, znak Zbawiciela. Na fryzie, ponad kapitelami kolumn, błyszczy napis: *Fridericis Regis Clementiae Monumentum Hedwigi A. M. Quirinus S. R. E. Cardinalis Suo Aere Perfecit.*

W ostatnich czasach kościół nietylko bogato odnowiony, ale nowemi ozdobami zbogacony został i godnie reprezentuje się wśród zborów berlińskich. Wnętrze kościoła poważne i uroczyste sprawia wreżenie; 24 kolumn korynckich dźwiga kopułę; wielki ołtarz kuty z marmuru kararyjskiego. Przed tym ołtarzem odbyła się konsekracyja Biskupa polowego; oby była wróżbą lepszych czasów!

Polska. (Prześladowanie Unitów). Z Lublina piszą do „N. R.“:

Cerkiew unicka przepada i coraz częściej opanowuje nas trwoga, że bez poważnych wstrząśnień nic nam jej nie wróci. O sposobach i środkach, zachęcających do przejścia na łono prawosławia, można mieć ogólne pojęcie; lecz chcąc je poznać dokładnie, trzeba być świadkiem naocznym nieustających prześladowań. Chłop nasz i ci, nad któremi zawisła żelazna ręką synodu, jęczą w niedoli. Znane są wymierzane im kary, ale trudno mieć pojęcie o ich stosowaniu. Kara cielesna, czy to pieniężna, zastosowana jednorazowo, jest ciężka; lecz nad tymi, co są oporni, ciągle czuwają i wymierzają jednę karę po drugiej. Kary pieniężne są na porządku dziennym; odsiadywanie całemi tygodniami kozy i to w peryjodycznych odstępach, jest rzeczą zwykłą. Wszystkie takie kary nie widzą kratek sądowych i karani znoszą je do pewnej pory w milczeniu, a w ostateczności przyjmują prawosławie, lub, przywiedzeni do rozpaczy, wypowiadają śmielej swe uczucia, a potem idą na zsyłkę.

Nowonarodzoną dziatwę wydzierają sobie wzajemnie rodzice i cerkiew prawosławna. Na rodziców nakłada rząd kary, tak, że niechrzczonych prawie nie ma, bo rodzice pod brzemieniem prześladowania ulegają. Śluby tajemne są zupełnie nieuszanowane i zażarcie prześladowane. Jeśli para pochodzi nie z jednej wsi, władza rozdziela nowożeńców. Pochodzącego ze wsi jednej, choćby ta wieś była o wiorst trzy, odstawiają etapem, a to w ten sposób, że konwojowany robi 60 lub 80 wiorst, gdyż pędzą go przez inne zupełnie gminy, a nawet powiaty. Oprócz tego, rodzice nowożeńców i oni sami płacą kary stopniowo powiększane, dopóki nie zgłoszą się do cerkwi, dla usankcyjonowania związku; prócz kar pieniężnych, odsiadują po parę

razy kozę. Jeżeli zaś te środki nie złamią oporu, rozchodzi się nagle wieść, że nowożeńcy, wraz z rodzicami, zginęli ze wsi, a mienie ich idzie na licytacyją.

Z umarłymi dzieje się nie lepiej. Za samowolne pochowanie nieboszczyka rodzina bliższa lub dalsza płaci kary, odsiaduje kozę; czyn taki stanowi powód do surowego w danym razie ukarania.

Prawosławie rozwija się nietylko przy pomocy kar, ale także za pomocą szkółek, w których propagują ideje czysto rosyjskie. Duchowieństwo prawosławne, pełniąc obowiązki szpiegów, jednocześnie wciska się wszędzie, czy to z radą, czy z pieniędzmi, najwięcej zaś datkami oddziaływają na umysły młode, bałamucą dziatwę, tak, iż dziś niejednokrotnie można usłyszeć w rodzinie włościjańskiej słowa: „Tatulu, ja w sobotę pościć nie będę, świąt dawnych obchodzić nie myślę, bo ksiądz mówili, że to grzech.“

Do kościołów nie puszczają Unitów sami katolicy, bo im chodzi o kościół, który, w danym razie, może być zamknięty. Władza zwraca baczną uwagę i na to, kto i jakie święta obserwuje, czy to będąc wolnym, czy też w obowiązku i w razie niewypełniania przepisów, stosuje kary do winnych, a nawet i do chlebodawców, na których leży obowiązek przestrzegania, ażeby pozostający w służbie Unita obserwował święta prawosławne.

Przy tych warunkach nie dziw, że opornych coraz mniej, cerkwie więcej napełniają się i dość często usłyszysz: „Cóż mamy robić? do kościołów nie puszczają, chleba nigdzie nie dostaniesz, widocznie trzeba się godzić z losem“ — i niestety, godzą się coraz więcej!

---

2. (Górnoszląskie kościoły). W opolskim obwodzie regiencyjnym znajduje się 338 parafij katolickich i tyleż kościołów farnych, 187 kościołów fijalnych, 176 kościołów pobocznych i dużych kaplic. Oprócz tego, należy do kościelnych zakładów klasztor O. O. Franciszkanów w św. Annie, dalej klasztor w Łące O. O. Paulinów, oraz klasztor O. O. Franciszkanów w Kapellenberg przy Prudniku; klasztor Braci miłosiernych w Pilchowicach, Bogucicach i Prudniku; Sióstr miłosiernych w Nysie i Opolu z swemi kościołami.

Najwięcej kościołów znajduje się w powiecie prudnickim, bo liczy on 38 kościołów parafijalnych; powiat kluczborski zaś tylko 7 kościołów katolickich. Ewangielickich zborów liczy powiat kluczborski 15, powiat wielko-strzelecki tylko 1.

Najstarszy kościół znajduje się w Opolu, kościół kolegijalny. Podobno miał być w r. 995 przez św. Wojciecha założonym.

W latach 1400 do 1450 znajdowało się na Szląsku 1354 kościołów katolickich. Z tych znajduje się 192 w posiadaniu ewangielików, 86 w biegu czasu znikło, zgorzało, lub zniszczone w gruzach stoją, mianowicie: w powiecie żegańskim, frysztadzkim i szenawskim; reszta znajduje się w posiadaniu katolików.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. Nakładem naszym wyszło już **trzecie,** powiększone wydanie, zastosowane do najnowszych rozporządzeń Ojca św. Leona XIII, znakomitego dziełka **ks. Biskupa Ségur'a** p. n. **Trzeci Zakon św. Franciszka.**

Książka sama, acz mała objętością, jest wybornym podręcznikiem dla tych, którzyby się chcieli zapoznać z Tercyjarstwem, z jego regułą i duchem; dla tercyjarzów, którzy kupią sobie *Oficyjum* (wydane w tym samym formacie i będące do nabycia w naszéj księgarni) i każą te dwa dziełka razem oprawić, stanowić będzie w dogodnym formacie *mały brewijarzyk,* zastępujący wielki nasz „Brewijarzyk III Zakonu," tém więcéj, że w wydaniu tém dodano: modlitwy do Najśw. Maryi Panny, które sam św. O. Franciszek odmawiał, daléj modlitwy przy mszy św., modlitwy po mszy i westchnienie św. Ignacego, modlitwę do Pana Jezusa i modlitwę, w któréj dusza staje się uczestniczką wszystkich ofiar mszy św., jakie się odprawiają po całym świecie.

Wydanie to, ozdobione pięknym staloryrytem, przedstawiającym św. Patryjarchę, drukowane na papierze welinowym (str. 221,

w 16-ce), kosztuje bez oprawy centów 30 (60 fen.), zaś w oprawie w płótno angielskie brązowe, z wyciskami czarnémi, brzegi pąsowe, tylko 50 cent. (1 marka),

2. *Krótki życiorys błog ks. Klemensa Maryi Hofbauera*, beatyf. d. 29 stycznia 1888 r. przez Ojca św. papieża Leona XIII. Warszawa (druk. Niemiery), 1888, str. 16, w 16-ce. Cena 15 ct. (30 fen.).

3. *Błogosław Matko.* Czternaście pieśni na uroczystości Najśw. Maryi Panny, napisała J. Żdżarska. Warszawa (druk. Czerwińskiego), 1888, str. 51, w 8-ce. Cena 25 ct. (50 fen).

4. *Dwa przeciwne skutki pijaństwa i wstrzemięźliwości* Obrazek ludowy, przez Maryją Kiewlicz. Warszawa (tenże), 1884, str. 31, w 8-ce (z trzema obrazkami). Cena 25 ct. (50 fen.).

5. *Opis obrazu Najśw. Maryi Panny w Studziannie*, przez Feliksa Budziszewskiego. Warszawa (tenże), 1888, str. 32, w 16-ce (z dwoma obrazkami). Cena 16 ct. (32 fen.).

6. *Nowenna do św. Anny, oraz koronka i godziny za dusze zmarłych, z dołączeniem modlitw do św. Joachima i pieśni do św. Anny.* Warszawa (tenże), 1888, str. 70, w 16-ce. Cena 20 ct. (40 fen).

7. *Nowenna do Najśw. Maryi Panny Szkaplerznéj*, oraz koronka, złożona z siedmiu pacierzów, ostatnia nadzieja grzesznych, litanije, modlitwy i pieśni. Warszawa (tenże), 1888, str. 24, w 16-ce. Cena 10 ct. (20 fen.).

8. *Koronka o pięciu ranach Jezusa Chrystusa i koronka za dusze w czyścu cierpiące.* Warszawa (tenże), 1888, str. 14, w 16-ce. Cena 5 ct. (10 fen.).

9. *Ewangielije na uroczystości różańcowe*, psałterzyk i pieśni. Warszawa (tenże), 1888, str. 19, w 16-ce. Cena 6 ct. (12 fen.).

10. *Nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszéj*, zawierające: nowennę, godzinki i koronkę, mszę św., litanije, różne modlitwy i pieśni. Warszawa (tenże). 1888, str. 71, w 16-ce. Cena 20 ct. (40 fen.).

11. *Nabożeństwo do Męki Pańskiéj na każdy dzień tygodnia, oraz stacyje jerozolimskie za dusze zmarłych.* Warszawa (tenże), 1888, str. 63, w 16-ce. Cena 15 ct. (30 fen.).

12. *Zbiór nabożeństwa dla czcicieli Najśw. Sakramentu*, przez ***. Warszawa (tenże), 1888, str. 557, w 16-ce. Cena 1 zł. a. 50 ct. (3 marki).

13. *O medalu św. Benedykta i koronce ku czci Pana Jezusa*, przez ks. Jana Siedleckiego. Kraków (druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego), 1887, str. 48, w 16-ce. Cena 5 ct. (10 fen.).

Nekrologija.

— W klasztorze O. O. Reformatów w Kaliszu zakończył żywot doczesny O. Laurenty Zieliński dnia 30 września b. r. Dwa razy piastował godność prowincyjalską, 8 lat był proboszczem, a przed czterema laty, powróciwszy do klasztoru, w nim umarł, mając lat 79.

ODPOWIEDZI REDAKCYI:

Przew. ks. F. Sęk. w R. — W tym wypadku należy żądać pozwolenia od Gienerała zakonu franciszkańskiego.

L. 4726.

„Wolno drukować."

Kraków, dnia 15 listopada 1888 r.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Listopad.

1. Wszyscy Święci.
2. Dzień zaduszny.
3. Św. Malachijasz b. w.
4. Św. Karol Boromeusz Kard. w. i bł. Helena Enselmini p. II. Z.
5. Bł. Rajner w. I. Z.
6. Bł. Felicyjana Meda. p. II. Z.
7. Bł. Bernardyn z Fossa w. II. Z.
8. Bł. Jan Duns Scot w. I. Z.
9. Św. Teodor m.
10. Św. Andrzéj z Avellino w.
11. Sw. Marcin b. w. i Opieki N. M. P.
12. Św. Dydak w. I. Z. i bł. Jan de la Paia w. III. Z.
13. Sw. Homobon w.
14. Bł. Gabryjel Feretti w. I. Z.
15. Św. Giertruda p.
16. Św. Agnieszka z Assyżu p. II. Z.
17. Bł. Sałomea p. II. Z.
18. Św. Stanisław Kostka w.
19. Św. Elżbieta wd. III. Z.
20. Sw. Feliks de Valois w.
21. Ofiarowanie N. M. P.
22. Św. Cecylija p. m.
23. ŚŚ. Klemens p. i Felicyta m.m. oraz bł. Witold w. III. Z.
24. Św. Jan od Krzyża w.
25. Św. Katarzyna p. m. i bł. Elżbieta ze Szwabii p. III. Z.
26. Św. Leonard z Portu Maurycego w. I. Z.
27. Bł. Delfina de Glandeves p. III. Z. i bł. Rajmund z Lulle m. III. Z.
28. Św. Jakób z Marchii w. I. Z.
29. Wszyscy Ś. Ś. Familii Serafickiej.
30. Św. Andrzej ap.